

roślach na prawo coś się rusza. Wycelowałem w to miejsce, po wystrzale wypadł z miejsca tego Moskal bez karabinu i pospiesznym krokiem począł się zbliżać ku nam. Gdy się przybliżył do naszych okopów, wyszedłem z rowu i zabrałem go do niewoli, a odprowadziwszy w głąb lasu, oddałem w ręce austriackiego żołnierza. Był to oficer, komendant plutonu.

Przez cały dzień nic w ustach nie mieliśmy — ba — nie było nawet czasu myśleć o jedzeniu.

Wieczorem, siedząc w okopach z trzema kolegami, rozmawialiśmy o sytuacji.

— Wiecie co? — pyta jeden z nich — Czemu Moskale nie strzelają z armat, może się cofają?

— E, nie! Może nie chcą zdradzać pozycji swoich. — rzekł drugi.

— Zda się — mówi ostatni z kolegów — że już armat nie mają...

Rozmowę przerwał nam silny ogień artylerii, który pociski słał nieustannie w las. Granaty padały tuż obok nas, okop trzeci, przed nami, wysadzony został w powietrze. Przed kilkoma minutami byli w tym okopie Legioniści, całe ich szczęście, że wczas uszli, gdyż wybuch pozbawiłby ich życia.

Moskale bili w las ten przeszło godzinę, granaty pękały naokoło nas tak gęsto, że musieliśmy opuścić okop. Jednakże po kilku chwilach przekonaliśmy się o niemożliwości wycofania się z linii, powróciliśmy zatem do okopów.

Było to w nocy z dnia 23 na 24 grudnia. Noc tą spędziliśmy pod gradem granatów i szrapneli.

W wigilię Bożego Narodzenia opuściłem okop, udając się do wsi, gdzie zastałem trzech ludzi z naszej kompanii, którzy wysłani byli po amunicję.

Połączyłem się z nimi i poszliśmy razem na pozycję, którą zajmował VI. batalion. Kilku sanitariuszy było we wsi, udałem się do nich. Wieś

była ogołocona ze wszystkiego i, choć pieniądze mieliśmy, nie można było dostać nic do zjedzenia.

Wigilia zesłała nam więc na prawdziwym poście, bo oprócz dwóch sucharów i trochę wody, nic nie mieliśmy w ustach.

Wieczorem zabrano rannych i poczęliśmy się cofać.

Jednakże komendanci dostali rozkaz powtórnego zajęcia opuszczonych pozycji.

Wysłane patrole poinformowały, że okopy zajęte są już przez Moskali. Okazało się to jednak nie w zupełności prawdą, gdyż, gdyśmy przyszli, okopy były opróżnione. Widocznie Moskale nie czuli się na siłach, aby utrzymali te pozycje, więc przeszukali tylko rowy i cofnęli się z powrotem.

Pzesiedzieliśmy całą noc, aż do godziny trzeciej po południu i o tej porze zostaliśmy zmienieni.

Dnia 25 grudnia Moskale szturmowali nas co chwila. Wciąż było słyhać przeciągłe krzyki „ura, urra“. Ataki te jednak zostały odparte i pozycja utrzymana.

Wieczorem odmaszerowali sanitaci do Wróblowic.

W Wróblowicach całej brygadzie rozdawano podarki gwiazdkowe. Każdy z żołnierzy dostał woreczek, w którym znajdowały się rzeczy świętane, jak cukierki, orzechy, figi, papierosy, karty pocztowe, tytoń, czekolada i t. p.

II.

Lipnica. Tu zachorowałem z przeziębienia i wysłany zostałem do szpitala w Bochni.

Przychodzili do nas do szpitala goście, obdarzając nas rozmaitymi podarkami, jak również i książką

tamtejszy, który zawsze przynosił książki, gazety, papierosy. To też z żalem opuszczaliśmy Bochnię, skąd nas przeniesiono do Kęt.

W końcu lutego 1915 roku rozeszła się pogłoska, że cała brygada wyjedzie do Królestwa. Pomiędzy Królewiami zapanowała radość.

Wkrótce nastąpił wymarsz z Kobiernic do Biel-ska. O godzinie drugiej przybyliśmy na stację kolejową, karabiny ustawili w kozły, zjedzono obiad, poczem wsiedliśmy do wagonów.

Nocą przyjechaliśmy do Jędrzejowa, skąd odmaszerowaliśmy do wsi Opatkowice, gdzie kwaterowaliśmy do 3 go marca.

Tegoż dnia wyruszył batalion VI-ty na pozycję, mieszczącą się przy wsi Sobowicach.

Ośmnaście dni bez zmiany staliśmy na tej pozycji.

Dnia 25-go marca, to znaczy w same święta Wielkanocne, udaliśmy się na pozycję pod Tur.

Urządziliśmy sobie święcone po powrocie z pozycji.

Zajeliśmy pozycję pod Pińczowem, nad Nidą.

Pierwszego dnia rano kapral z naszej kompanii poszedł nad Nidę, gdzie rozmawiał z Moskalami. Podczas tej rozmowy Moskale przerzucili drut z listem. Kapral wziął list i począł odczytywać, podczas tego Moskale zażądali od niego, żeby się drutem przewiązał. Pod groźbą wymierzonych w głowę jego karabinów, musiał biedak przewiązać się drutem. Moskale zaś przeciągli go przez Nidę i zabrali do swych okopów. Było wprawdzie więcej strzelców około niego, ale oni poukrywali się w okopach swoich. Dnia tego mieliśmy dwóch zabitych żołnierzy.

Po kilku dniach powtórnice zachorowałem i odesłany zostałem do szpitala w Jędrzejowie.

Uroczystości polskie w Budapeszcie.

(Korespondencja własna „Nowości Ilustrowanych“)

Budapeszt, 22 czerwca.

Do wygnańców naszych zawitał do Budapesztu dostoyny gość, ks. biskup dr. Władysław Bandurski. Celem jego przybycia było nie zobaczenie stolicy

ojczyznę i wolność. Tutaj po raz pierwszy od wielu miesięcy usłyszałem szept polskiego pacierza. O ileż wspomnień łączy się z tym pacierzem!

Najpierw przemówił kaznodzieja węgierski, który w przemówieniu swem zapoznał Węgrów ze znaczeniem Polski. Podobną treść miało jego przemówienie w języku niemieckim.

Jakiegoż jednak wzruszenia doznałem, zobaczyw-

przez Dniestr, San i hen aż po Wisłę i Nidę burza przewalała się ponad naszymi łanami, tak z drugiej strony jest potwierdzeniem, że Polska znów spełnia swoje posłannictwo pełnienia ofiar za świętą sprawę.

Po kazaniu odśpiewała jedna z pań „Boże coś Polskę“ przy akompaniamencie organów. Odprawiono modlitwę przy katafalku za dusze poległych Legio-



Uroczystości polskie w Budapeszcie: Ks. biskup Bandurski udziela Sakramentu bierzmowania.

węgierskiej, lecz chęć pokrzepienia garstki Polaków, których burza wojenna zagnała w mury Budapesztu.

W kościele O. O. Serwitów na Szervita tér zebrała się na nabożeństwo żałobne za poległych na polu chwały Legionistów garstka Polaków i dość licznie publiczność węgierska, a nawet niemiecka. Przy rzęsiście oświetlonym katafalku, otoczonym przez chwilowo przebywających w Budapeszcie Legionistów, stanął również komitet miejscowy ze sztandarem polskim. Na widok orla białego, rozpustartego na czerwonym tle sztandaru, mimowoli rzuciły się łzy do oczu, serce biło wzniosłem tętnem, a myśl ulatywała hen, na te łany, dawniej szumiące ziele- nią zbóż, a dzisiaj poorane rowami strzeleckimi i zbryzgane obficie krwią wojowników za wiarę,

czy, że na kazalnicy wychodzi znany mi już dawniej i znany w całej Galicyi znakomity kaznodzieja, ks. biskup Bandurski. Przemówienie swoje zaczął słowami psalmisty: Do Twego miłosierdzia z głębokości wołamy Panie!

Wspomniał o historycznym znaczeniu Polski, zaznaczył, że Polska już nie po raz pierwszy prowadzi bój w obronie wiary i kultury, i choć rozdarta na trzy części, nie przestała wierzyć w jutrzeńską wolność. Trzydzieści tysięcy młodzieży poszło na bój za wiarę i ojczyznę, idąc za popędem serca i ratując honor narodu. Cześć więc wojownikom, którzy z pogardą śmierci z białą bronią szli na armaty moskiewskie!

Jak więc z jednej strony żał, że od Bessarabii

nistów, za te — wedle słów ks. biskupa — dzieci niewinnie zgładzone, i po odśpiewaniu chorału „Z dymem pożarów“ i „Boże Ojczy“ rozeszli się wzruszeni wszyscy do domów. Garstka Legionistów składała się z młodzieńców, pochodzących z Krakowa, Rzeszowa, Tarnowa i Warszawy.

Nazajutrz zebrała się o godz. 10 rano w kościółku polskim w dziesiątym obwodzie przy Kápolna tér na Kőbányi znaczna liczba Polaków, gdzie po odprawionej sumie ks. Biskup przemówił do zebranego ludu na podwórzu kościelnym i udzielił następnie dzieciom, a nawet kilku starszym sakramentu bierzmowania.

Po uroczystości bierzmowania odbyła się uroczysta procesja na róg ulicy Apaffy i Oehegy ut,